

# Henryk Życzyński

---

"Marja Stuart", J. Słowacki, oprac.  
Józef Ujejski, Kraków 1928 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 25/1/4, 336-338

---

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

towny i świetny znawca literatury religijnej w. XVI i XVII — teraz z kolei wzbogacił trwale naszą znajomość literatury w. XVIII i zasłużył na wdzięczność tem większą, że poezja barska bliższa jest sercu, niż niejedno cenne foljo zbadanej przez niego postylografii.

*Juljusz Kleiner.*

**J. Słowacki:** Marja Stuart. Opracował Józef Ujejski. Biblioteka Narodowa. Kraków 1928. Str. XXXII+104.

Wobec M. Stuart już Małecki zajął stanowisko dwoiste, bo z jednej strony utworem się zachwycił, z drugiej strony ten zachwyty gasił. Przebija się to szczególnie w jego sądzie o wiązaniu dramatycznym, które — wedle niego — „uderza i podoba się w pierwszej chwili: po dłuższem zastanowieniu, nie zaspakaja“ (I, str. 142). Jednym z szczegółów, budzących zastrzeżenia Małeckiego, jest nieumotywowana bytność Rizzia u Marji w chwili zabójstwa, a potrzebna tylko po to, „aby poległ u stóp królowej“.

Wiele nowych szczegółów, dotyczących dramatu, wydobyl prof. Kleiner, jednak ostatecznie zachowuje stanowisko podobnie dwoiste, co Małecki. Przedewszystkiem genezę utworu wyobraża sobie prof. Kleiner w sposób niezbyt dla dramatu pochlebny. „Sam wybór tematu określony był tylko dążeniem fantazji do znalezienia odpowiedniego materiału dramatycznego“ (I, str. 74). A więc w utwór swój nie włożył Słowacki duszy, tylko wirtuozowstwo. Przyjąwszy takie założenie, prof. Kleiner widzi w dramacie dużo pedantyzmu zimnego, a nawet powtarza stare zarzuty Małeckiego, mówiąc „Królowa w sposób, który nie został należycie umotywowany, pozwala Rizziovi, by ją raz jeszcze widział“ (str. 84).

Świeżo z nowem opracowaniem M. Stuart wystąpił prof. Ujejski, który obok powtórzenia wyników znanych, dał rzeczy nowe. Co do genezy, autor jest zdania, że posiada ona „charakter czysto literacki, zawodowy“. W kompozycji podziwia konsekwencję, stwierdzając jednak, że utwór nosi ślady początkowego wahania się między dwiema różnymi koncepcjami, psychologiczną i polityczno-religijną. O Marji i jej mężu trafnie autor mówi, że „charakteru w znaczeniu wyraźnych dyspozycyj woli, kierowanych i kierujących procesem myślenia, są oni oboje pozbawieni, i to właśnie jest założeniem psychologicznem ich tragedji przedewszystkiem“. (s. IX). Bliżej określa ich autor, jako dzieci.

Zastanawiając się nad rodzajem utworu, stwierdza prof. Ujejski, że zakrawa on na tragedję losu. „O wszystkim decydują dane z góry charakterzy ludzi, wreszcie przypadek“. Z drugiej strony bieg przypadków układa się tak, że budzi poczucie jakiejś ukrytej logiki, przeznaczenia. W ten sposób nad akcją unosi się, jakby zaduma poety nad sprawami tego świata, którą wyobraża astrolog.

Pod względem formy, do spostrzeżeń, uczynionych przez prof. Kleinera, autor dorzuca uwagi własne, dotyczące języka. Wreszcie rozpatruje prof. Ujejski stopień oryginalności utworu i dochodzi do przekonania, że jest to jeden z lepszych dramatów, jakie Słowacki napisał.

Opracowanie prof. Ujejskiego jest najlepszem. dotychczasowem ujęciem dramatyczności Marji Stuart, która jest niepospolita i wprost zadziwiająca u tak młodego autora, jakim był wówczas Słowacki. Prof. Ujejski jednak zbyt silny położył nacisk na dziecinność króla i królowej, co obniża nastrój i nie pozwala dojść do uchwycenia głównego, tragicznego efektu utworu.

Wszyscy krytycy stale pomijają najważniejszą rzecz, a mianowicie to, o co właściwie Marja walczy. Mianowicie walczy ona o swoją godność królewską, a w walce tej ulega, bo nietylko traci koronę, ale resztki godności, zdegradowana przez los do niewolnicy brutalnego Botwela. Mówiąc trywialnie, zrażona nietaktem męża, buntuje się poto, aby się dostać z deszczu pod rynnę.

Pominięcie tego szczegółu doprowadziło prof. Kleinera do tego, że postawił Słowackiemu niesłuszny zarzut, jakoby dwie różne akcje złączył w dramacie. Stosunek Marji do Rizzia ma na celu pokazać, że nie umie ona utrzymać powagi. Bezwiednie pozwala na to, że Rizzio wobec niej spoufala się. Powodując się kobiecą próżnością, której schlebia zdolność podbijana serc, pozwala Rizziowi zjawić się u siebie jeszcze raz. Jest więc błędne twierdzenie Małeckiego i Kleinera, jakoby ten szczegół nie był umotywowany. Marja popełnia tu nietakt, zgodny z jej charakterem, bo nie postępuje, jak królowa, a równocześnie skarży się na to, że otoczenie nie widzi w niej królowej. Jest więc Marja winną, a błędzi w tem, że winę składa na otoczenie i wypowiada mu walkę. Jak bardzo jej chodzi o godność i królewskość, świadczy scena, w której wmawia w siebie, że mogła była zakazać Botwelowi.

W osobie Marji u dramatyzował więc Słowacki bolesną ironję losu, która osadza na tronie królewskim osoby, pozbawione królewskiej powagi. Ta sama osoba, w tych samych warunkach, ale bez korony, nie posunęłaby się do zbrodni, bo Marji myśl zgładzenia męża nasuwa przedewszystkiem obrażona duma królewska. Kto więc w Marji widzi tylko tragedję kobiety, a nie królowej, ten niesłusznie będzie zarzucał Słowackiemu różne niekonsekwencje i nie uchwyci ostatecznego tragizmu, który tkwi w końcowem zbrutalizowaniu tej nieszczęśliwej kobiety.

Ażeby spotęgować wrażenie bolesnej ironji losu, poeta postawił obok Marji Henryka, człowieka słabego. Nie jest on człowiekiem złym i nie zasługuje na epitet „kreatury“, jakim go darzą Małeczki i Kleiner. Jego nieszczęściem jest to, że ma ambicję królowania, nie chce być królem tytularnym, a nie ma na króla warunków. Przy swoim charakterze winien być oddany Marji bez zastrzeżeń, tak jak młody paź, dany celowo dla kontrastu. Skoro się buntuje, winien być konsekwentny, zwłaszcza że ma za sobą lud. Tymczasem on siedzi bezczynnie w samotnej chacie, a bunt ludu wyzyska Botwel, by uzależnić od siebie Marję. Sądzę więc, że niechęć ludu do Marji nie jest resztą dawnej koncepcji, ale jednym z czynników akcji i możliwości, wchodzących w grę. Fa-

talnego zbiegu okoliczności dopełnia Morton, człowiek, który służy tylko swemu kanclerstwu, ale nie królowi, ani królowej.

Zbieg okoliczności, naprowadza na przypuszczenie jakiejś logiki, jak to zauważył prof. Ujejski. Kwestji przeznaczenia jednak Słowacki dogmatycznie nie rozstrzyga, a zadowala się tylko stwierdzeniem, jak to prof. Ujejski uwydatnił, że „dziwnie się plecie“... Wobec tego wszystkiego możnaby zakwestjonować twierdzenie, które za prof. Kleinerem powtórzył prof. Ujejski, że Marja Stuart jest tylko robotą literacką. Wiemy, że np. dla Malczewskiego Marja była wyrazem jego nastroju i poglądu na świat. Czy coś podobnego nie mogło mieć miejsca u Słowackiego? Tak świetny dramat, gdzie każde słowo ma swoją moc, a linja dramatyczna dziwną przejrzystość i konsekwencję, mógł się narodzić tylko na tle wewnętrznych przeżyć. Wczesna data powstania tego utworu, nie powinna nas upoważniać do protekcyjnego nieco jego traktowania. Jeżeli zaś potem Słowacki nieprędko zdobędzie się na rzecz tak harmonijną i skończoną, jak Marja Stuart, jest to dowodem, jak bardzo duchowo wykoleił go rok 1831.

H. Zyczyński.

**Tadeusz Pini:** Krasiński. Życie i twórczość. Z 8 portretami. Wydawnictwo polskie (R. Wegner). Poznań [1928], str. 323.

W słowie wstępnem autor zaznacza, że książka jego opiera się „wyłącznie na źródłach, t. j. przedewszystkiem na pismach poety“. Jest to zwyczajnie cechą każdej pracy historyczno-literackiej — ale tutaj ma zapewne oznaczać, że czytelnik nie znajdzie w tej książce żadnych nowych materiałów, tylko inne oświetlenia faktów (biograficznych i literackich) już znanych. Utwierdza w tem mniemaniu ciąg dalszy powyższego zdania, gdzie mowa jest o pomijaniu „tradycyj“, mających zwykle zabarwienie tendencyjne i o dochodzeniu często „do wyników innych, niż biografje dawniejsze“ (dlaczego tylko biografje?). Mniej jasne jest zdanie następne: „Wobec tego (?) uwzględnianie obcych poglądów i polemika z niemi były często albo niemożliwe albo zbyteczne“... „Uwzględnianie“ oczywiście jest niemożliwe, ale polemika chyba potrzebna, a nawet konieczna czasami, jeżeli się chce swoje własne poglądy dostatecznie uzasadnić? A zwłaszcza, jeżeli książka ma być „rewizją“ stanowiska wobec Krasińskiego, co autorowi — jak się zdaje — w pracy jego przyświecało i jak ją już niektóre recenzje ujęły.

Wszelkie rewizje są rzeczą wdzięczną, potrzebną i odświeżającą, o ile oczywiście robione są z jakiegoś wyraźnie określonego stanowiska i wnoszą do rozpatrywanej kwestji nowe wartości. Krasiński już oddawna domagał się nowej pracy syntetycznej, zważywszy, że książka Tarnowskiego jest przestarzała, monografja Kallenbacha nieskończona, dzieło Kleinera poświęcone tylko „dziejom myśli“ poety, a świetne studjum Chlebowskiego (w *Stu latach myśli polskiej*) z konieczności związane i dostosowane do charakteru wydawnictwa. Domagał się też Krasiński nowego ujęcia, ustosunkowania się do „Legendy“, jaka się wokół niego wytworzyła, do